



## Buty na miarę



W sklepie przy ulicy Chmielnej 6, na półkach i w stylowych przeszklonych gablotach, stoi blisko setka modeli męskich butów – najpiękniejszych w mieście. Wieczorowe, do gry w golfa, do konnej jazdy. Lśnią niczym skarby. Nic dziwnego, jesteśmy w przybytku wyrafinowanego luksusu. To jedna z tysięcy najbardziej ekskluzywnych firm w Europie, co potwierdza angielski almanach Europe's Elite 1000. Do dzisiaj nie zamieniono tu rękodzieła na produkcję maszynową, buty są w 100% zrobione ręcznie. Od wzięcia miary, przez struganie drewnianych kopyt, przygotowanie cholewek i elementów podeszew, zszywanie ich razem, aż po budowanie obcasów i wykańczanie. Firma istnieje przy tej samej ulicy od 1883 roku. Jan Kielman założył ją wówczas pod numerem 3, vis – à – vis dzisiejszej siedziby. Urodził się 20 lat wcześniej, w Szczepankowie na ziemi łomżyńskiej. Był synem Tomasza Kielmana, rządcy w pobliskim majątku. Mając 17 lat, opuścił dom rodzinny

(foto: na Łopieńska-Lipezyk, córka Tadeusza. Nowa władza zamieniając firmę w spółdzielnię „Brąz Artystyczny”, błyskawicznie zniszczyła jej potencjał, zarówno kadrowy

i rozpoczął w Warszawie naukę rzemiosła w Warszawie. Trzy lata później miał już własny warsztat. Wkrótce ożenił się z Marią Doley, panną z zamożnej rzemieślniczej rodziny. Otrzymany posag zużytkował na rozwój pracowni, która ze skromnego warsztatu rozwinęła się w dużą, prosperującą firmę. Szybkiemu rozwojowi sprzyjała doskonała koniunktura przed I wojną światową i chłonne rynki na wschodzie. Małżonka dbała o firmę, żelazną ręką sprawując rządy w sklepie. Ich syn – Waclaw Kielman, ukończył Wyższą Szkołę Handlową w Antwerpii, ozdobny dyplom tej uczelni z 1923 roku, wisi do dziś w sklepie. Następnie udał się na praktyki u słynnego Bally'ego w Szwajcarii, u którego po trzech latach zdobył tytuł mistrzowski i w roku 1927 przystąpił do spółki z ojcem. W witrynie pojawiła się wówczas mosiężna wanienska z pływającym w niej nieprzemakającym butem oraz kolorowy neon, jeden z pierwszych w Warszawie.

W latach trzydziestych sklep był dużym, luksusowym salonem, z dziewięcioma witrynami wystawowymi przy Chmielnej, w kamienicach pod numerami 1 i 3. Dla usprawnienia kontaktów z klientami założono dwie linie telefoniczne. Starannie zapakowane obuwie odnoszono klientom do domu przez posłańca, z grosikiem „na szczęście” w pudełku. Wśród klientów byli: generał Sikorski z rodziną, Mieczysława Ćwiklińska, Jan Kiepusza, Adolf Dymarski, Stefan Wiechecki – Wiech, Marian Brandys i wielu innych. W roku 1938 zmarł założyciel firmy, rok później nadeszła wojna, która na wiele lat przerwała dobrą passę. Podczas powstania warszawskiego spłonął sklep, pracownia i magazyny. Weześniej, wielu okolicznych mieszkańców i żołnierzy

zdołało się jeszcze zaopatrzyć w obuwie. W styczniu 1945 roku Wacław Kielman, ze zgliszczy wydobył zaledwie kilka metalowych narzędzi i nadpalonych kopyt. Wśród nich było kopyto Charlesa de'Gaulle'a, który bawiąc w Warszawie w 1921 roku obstał w firmie oficerki. Rozpoznano je po szczególnie dużym rozmiarze. Dzięki temu, gdy generał został prezydentem Francji, przez Ambasadę Francuską posłano do Pałacu Elizejskiego parę „wiedenek”. W odpowiedzi przyszedł obszerny list z podziękowaniem, który jednak Wacław Kielman zniszczył w obawie przed rewizją UB. Nowe czasy nie były lekkie. Wacław Kielman odbudował sklep przy tej samej ulicy ale pod numerem 6, vis – à – vis poprzedniego adresu. Nieznane wcześniej kłopoty z zaopatrzeniem sprawiły, że często przyjęcie zamówienia możliwe było tylko wtedy, gdy klient przyniósł własny materiał. Stałe zagrożenie rewizją a nawet aresztowaniem, ryzyko domiarów podatkowych, po których firma nie miała prawa się podnieść, spowodowały, że syn Wacława, noszący po dziadku imię Jan, postanowił skończyć studia prawnicze. Z rzemiosłem przyszłości nie wiązał. W latach siedemdziesiątych do firmy przystąpiła jednak jego żona – Leokadia. Z czasem i on również zmienił zdanie, oprócz dyplomu prawniczego, zrobił uprawnienia mistrzowskie i w 1982 roku przejął firmę. 11 lat później, do spółki przystąpił przedstawiciel czwartego pokolenia – Maciej Kielman. Miłośnicy pięknego obuwia mogą tutaj liczyć na spełnienie wszystkich zachcianek, nawet najbardziej wymyślnych. – Robiąc buty na zamówienie możemy dokładnie ustalić

każdy ich szczegół z klientem – mówi Jan Kielman. – Wykorzystujemy kilkanaście rodzajów skór, w różnych gatunkach, kolorach, fakturach i grubościach, sprowadzanych z najlepszych na świecie garbarni. Nawet tak rzadkie, jak skóry pytonów, różowych aligatorów ze Stanów Zjednoczonych, czy z kangurów z Australii. Nazwy naszych modeli często pochodzą od nazwy miast: „Wiedeń”, „Londyn”, „Walencja” albo od ich cech charakterystycznych, np. „półbuty z grzebieniem”. Ten ostatni model skopiowaliśmy ze zdjęcia wykonanego przed I wojną światową. Cieszą się dziś zaskakująco dużym powodzeniem. Szyjemy buty dokładnie tak samo jak przed stu laty ale do pozyskiwania klientów od kilku lat używamy internetu. Tą drogą składanych jest aż 10% wszystkich zamówień, nawet z krajów tak odległych jak Japonia czy Singapur. Instrukcja na naszej stronie internetowej pozwala wziąć miarę i po przesłaniu jej do pracowni zamówić uszycie butów w dowolnym fasonie, kształcie i kolorze. Nasze wyroby są drogie, należy jednak pamiętać, że jedna para powstaje przez cały tydzień. Poza tym prawie każdy element takiego obuwia można wymienić na nowy, bez utraty walorów użytkowych. Na porządku dziennym mamy więc przypadki reperowania butów, których wiek liczony jest w dziesiątkach lat.

(foto: na Łopieńska-Lipezyk, córka Tadeusza. Nowa władza zamieniając firmę w spółdzielnię „Braz Artystyczny”, jak i techniczny.)





(foto: na Lopieńska-Lipczyk, córka Tadeusza. Nowa władza zamieniając firmę w spółdzielnię „Braz Artystyczny”, błyskawicznie zniszczyła jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny, córka Tadeusza. Nowa władza zamieniając firmę w spółdzielnię „Braz Artystyczny”, błyskawicznie zniszczyła jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny. Brązowa tandeta wyrabiana)



## Footwear Made to Measure

The most beautiful shoes in town are on display in an elegant shoe store at No. 6 Chmielna Street. Glistening like jewels, they stand arranged on shelves and in glass-cases. All kinds of shoes for every occasion: oxfords, dress shoes, loafers, golf shoes, and riding boots. If the *Europe's Elite 1000*, an English almanac, is to be believed, this temple of refined luxury is one of the most exclusive shops in Europe. Each pair is 100 percent hand-made, from the first fitting, hand-shaped lasts, heel construction and sole shaving, to the last stitch, polish and uppers treatment. It has always been like that, ever since the opening of the Jan Kielman's footwear business in 1883.

The son of Tomasz Kielman, a land steward of a nearby estate, Jan was born in Szczepkowo, in the Lomza region, in 1863. At 17, he left home for Warsaw where he had begun to learn the shoemaking craft. Three years later, he had his own workshop. Soon after, he had married Maria Doley, a daughter of a wealthy craftsman, and invested his wife's money in the business. The prosperity of the pre-World War I era and the hungry eastern markets had created favourable conditions for expansion. The business flourished and quickly had grown into a large, prosperous company. Jan's wife was put in charge of the firm and had managed it with an iron fist.

Their son Waclaw joined the firm in 1927. Before entering his parents' business, Waclaw had studied at the Antwerp School of Business from which he graduated in 1923. (The attractive school diploma still adorns the shop's wall.) After school, he traveled to Switzerland

and apprenticed at Bally's, the famous Swiss shoe company. Three years later, he received a master-of-the-craft certificate. About the time, an unusual display appeared in the shop window around the time he had joined the company—a waterproof shoe floating in a small brass bathtub and a color neon light, one of the first in Warsaw.

In the thirties, Kielan's luxury shoe salon had nine windows facing Chmielna Street, and two telephone lines for easier communication with customers. The customer list was very impressive indeed: General Sikorski and family, actress Mieczysława Cwiklinska, Jan Kiepura, the crooner, Adolf Dymśa, Stefan Wiechecki-Wiech, author Marian Brandys, and many, many other distinguished personalities. Personal delivery included a penny for good luck.

Jan Kielan died in 1938. A year later, the Second World War broke out. Although the shop stayed opened during the war, the years of prosperity had ended. The building was bombed during the Warsaw Uprising. The salon and the workshop, and all the stockrooms had burned to the ground. In January 1945, Waclaw pulled out a few metal tools and half-burnt lasts from the ruins; among them, the lasts of General de Gaulle, rec-

(foto: na Łopieńska-Lipczyk, córka Tadeusza. Nowa władza zamieniając firmę w spółdzielnię „Braz Artystyczny jak i techniczny, córka Tadeusza. Nowa władza błyskawicznie zniszczyła jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny. Brazyjska tandeta wyrabiana)



ognizable for their unusually large size. The general had ordered a pair of officer's boots while visiting Warsaw in 1921. Much later, when the general became the president of France, he was gifted a pair of "Vienna" boots. The long thank-you letter received from de Gaulle Waclaw Kielan had destroyed. He feared the repercussion from the secret police. These were the new times...

Waclaw had rebuilt the store on 6 Chmielna Street, vis-à-vis the old address. However, realizing the orders had become increasingly difficult. Limited supplies and many restrictions lead to an unheard-of-before situation—making shoes was only possible if the clients had provided their own hide.

"I had no intention to follow the shoemaking career," Waclaw's son Jan, so named after his grandfather, remembers. "I wanted to study law. The constant danger of raids, the fear of arrest, or the imposition of high surtaxes had been sufficiently discouraging. My father used to bring a toothbrush with him whenever he was summoned to the Internal Revenue office."

However, when in the 1970s his wife, Leokadia, joined the firm, Jan soon changed his mind. He now holds a law degree and a master craftsman certificate. In 1982, he has taken over the running of the company, and eleven years later, his son, Maciej, joined in.

Enthusiasts of beautiful footwear can count on all their whims being realized here, even the most unusual. "The advantage of making a shoe to order is that every detail can be discussed and decided in consultation with a client," Maciej Kielman says. "We use many hides of

different quality, color, thickness, and texture. We buy leather from the best tanneries in the world, even the most rare of skins, such as python and pink alligator from the U.S., or kangaroo from Australia. Most of our shoe models are named after towns—Vienna, London, Valencia—or because of their characteristic features, for example, "low heels with comb." We have actually copied this last model from a photograph taken before the World War I. The shoes are surprisingly popular. The hand production of our footwear follows a century old procedure to a tee. Only the manner of advertising has changed. For the past few years we have been using the Internet to win more clients. About 10 percent of all orders come electronically, even from such distant lands as Japan and Singapore. The instruction on our website explains how to take foot measurements and the technology makes it possible to order online shoes or boots of any kind, shape, and color without visiting the shop. Our shoes are expensive, but it must be remembered that it takes a week to produce one pair. Besides, almost all parts of such footwear can be replaced without any detriment to its wear quality. Thus, we regularly repair shoes that are ten, twenty or even thirty years old."

(foto: na Łopieńska-Lipczyk, córka Tadeusza. Nowa władza zamieniając firmę w spółdzielnię „Braz Artydrowy jak i techniczny, córka Tadeusza. Nowa władza błyskawicznie zniszczyła jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny. Brazowa tandeta wyrabiana)

